

## Cud transformacji i dar Organizacji

Wszystko zaczęło się 8 grudnia 1989 roku od nieporozumienia! Wyszłam z domu w Mediolanie na zakupy z przyjaciółką. Jednak zamiast do sklepów zabrała mnie ona do ośrodka Sai Baby przy Via San Gottardo! Weszłam tam bez większego zainteresowania, ale z dozą ciekawości. Od razu zaskoczył mnie widok obrazu Swamiego nad drzwiami prowadzącymi do miejsca oddawania czci (pudży). Wyglądał dość surowo i to zrobiło na mnie wrażenie. Potem obejrzeliśmy krótki film o Swamim, który przechadzał się wśród tłumu wielbicieli. Pamiętam, jak pomyślałam, jakie to dziwne, że nie widać jego stóp. Po filmie nastąpiły bhadżany (śpiewy nabożne). Słyszałam je po raz pierwszy w życiu i chociaż nie rozumiałam ich znaczenia, ponieważ śpiewano je głównie w językach indyjskich, rozkoszowałam się ich rytmem. Pod koniec sesji bhadżanowej wszyscy dzielili się pachnącym białym popiołem, który nazywali wibhuti. Przyjaciółka powiedziała mi, że ma cudowne właściwości lecznicze i jeśli chcę, mogę nim smarować bolące miejsca na ciele lub po prostu zjeść, jak to czyniło wielu wielbicieli.

### **Cuda Śri Sathya Sai Baby**

Pięć dni po tym spotkaniu przyjaciółka zadzwoniła do mnie, aby podzielić się cudownym przeżyciem jej koleżanki z klasy, która również uczestniczyła w sesji bhadżanowej. Kość w jej stopie wrosła w podbicie i miała już zaplanowaną operację, aby ją usunąć. Za radą przyjaciółki przyłożyła wibhuti do stopy i wszystko było w porządku! Operacja nie była już potrzebna. Dowiedziałam się również, że moja przyjaciółka udała się do ośrodka Sai Baby, aby przekazać koordynatorowi zespołu podróży swój paszport, który był wymagany, aby pojechać z grupą do Puttparthi 31 grudnia. Przed wyjazdem wręczyła mi dwie książki: *Sai Baba – człowiek cudów* Howarda Murpheta i *Chrystus powrócił* Giancarlo Rosati'ego. Przeczytałam je bardziej z poczucia obowiązku wobec niej niż z własnej ciekawości. Objawienia i cuda nie były wówczas w kręgu moich zainteresowań.

Po trzech miesiącach moja przyjaciółka wróciła z Indii. Kiedy ją zobaczyłam, byłam pod wielkim wrażeniem jej przemiany. Ona wręcz tryskała szczęściem! Wówczas nie mogłam zrozumieć tego, o czym mi opowiadała, ale jej szczęście sprawiało mi ogromną radość. Zaprosiła mnie również na swoje przyjęcie urodzinowe 22 maja 1990 roku. Powiedziała mi, że przyjdzie też kilka osób, które poznała w Indiach.

### **Wyjątkowe przyjęcie urodzinowe**

Poszłam na przyjęcie urodzinowe bardzo ciekawa, kogo tam poznam. Spotkanie odbyło się w dużym pokoju na poddaszu z bardzo wysokim dachem i dużą fotografią Baby na ścianie. Niezwykłe było dla mnie to, że siedziałam ze skrzyżowanymi nogami na ziemi z około trzydziestoma osobami. Moja przyjaciółka stanęła przed nami i zaczęła czytać dyskurs Sai Baby. W tym momencie przez okno po mojej lewej

stronie wleciało pięć jaskółek i zaczęło latać nad moją głową. Mam fobię na punkcie wszystkiego, co lata blisko mnie, w tym ptaków, pszczół, motyli czy much. Pochyliłam się, aby zasłonić się przed ptakami, ale one latały w kółko tylko nade mną. Wówczas pomyślałam: „Jakie to dziwne, że nie słychać trzepotania skrzydeł!”

Wtedy coś się we mnie poruszyło i poczułam, że „On tu jest”. To uczucie, zupełnie jak dotyk opadającego welonu, przechodziło od stóp do głowy. Wszystkie moje lęki zniknęły i poczułam jak wielki spokój ogarnia całe moje jestestwo. W tym momencie zaczęłam płakać i długo nie mogłam przestać. Po sesji bhadźanowej i po posiłku podeszła do mnie przyjaciółka i zapytała, jak się czuję. Odpowiedziałam, że mam się bardzo dobrze, ale gdy tylko zobaczyłam jaskółki, mocno się przeraziłam. Przyjaciółka spojrzała na mnie z niedowierzaniem i powiedziała, że tu nigdy nie było żadnej jaskółki!

Była to lila (boska gra) Baby. Byłam oszołomiona, tak jak św. Paweł w drodze do Damaszku. Od tego momentu stałam się wielbicielką Swamiego.

### **Dołączenie do MOSS na boskie polecenie**

W następnych dniach emanowałam tak wielką radością, że słowa „właśnie byłam świadkiem cudu” zdawały się być wyryte na moim czole! Czułam się błogostawiona, zupełnie jak ci, którym objawiła się Matka Boża. Miesiąc później na wakacjach, w pięknym hotelu na klifie, na włoskim wybrzeżu Amalfi miałam również pierwszy sen ze Swamim. Tysiące jaskółek przyleciało znad morza o zmierzchu – wydawały odgłosy radości i przypominały mi o moim pamiętnym doświadczeniu.

Śniło mi się, że jestem w aszramie Baby, chociaż nigdy wcześniej tam nie byłam. Podeszłam do niego, gdy wsiadał do samochodu i powiedziałam: „Spójrz Swami, przywiozłam moją matkę”. On odpowiedział: „Ale ja chcę ciebie”. Byłam zdumiona jego odpowiedzią. Przez wiele lat nie rozumiałam jej znaczenia. Jednak wtedy moje życie całkowicie się zmieniło. Przepętniał mnie jakiś nowy rodzaj wewnętrznego szczęścia, co pomagało mi stawić czoła każdej trudności z hartem ducha. Inspirowały mnie również słowa Swamiego, które umieściłam w ramce przy wejściu do mojego domu: „Bądź gotów stawić czoła każdej przeszkodzie z radością; tylko w ten sposób osiągniesz cel”. Od pierwszego snu ze Swamim minęło już wiele lat, a moje rozumienie jego nauk systematycznie się poprawiało.

Chociaż byłam jedną z założycielek ośrodka Sai Baby w Bergamo, nie chciałam znaleźć się w rejestrze członków-założycieli. Minęły dwa lata i 22 listopada 1995 roku byłam w Prasanthi Nilajam na jego 70. urodzinach. Napisałam list do Swamiego z prośbą, aby dał mi znać, czy powinnam dołączyć do jego organizacji. W czasie dyskursu, który wygłosił tego dnia, Swami powiedział: „Organizacja potrzebuje ludzi”. Tych kilka słów wystarczyło, aby rozwiązać wszystkie moje wątpliwości, więc po powrocie do Włoch dołączyłam do MOSS. Jestem niezmiernie wdzięczna Swamiemu za umożliwienie mi tej służby. W pełni angażuję się w działania organizacji, która dała mi możliwość rozwoju.

Swami wskazał mi prawdziwy cel życia, którym jest pomaganie innym. Z biegiem lat praktykowanie medytacji, udział w wydarzeniach MOSS oraz wiele innych

